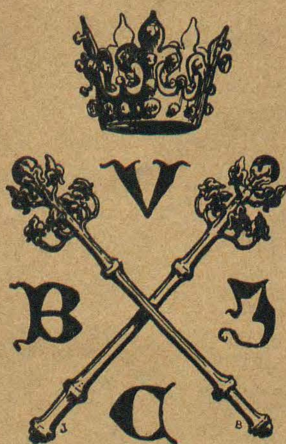

V
B
J
C

ROZRYWKA

w SMUTKU

CZYLI

PIOSNKI

Y

ARYE

ZEBRANE

ROKU 1796.



w WARSZAWIE.



Z KOMEDYI TACZKI.

Patrzcie bogacze świata!
Jak mało człeku trzeba:
Kochania w młode lata,
Na starość kawał chleba.
Gdy chcesz mieć to oboie,
Pracuy i bądź poczciwy!
Ja zawsze pcham taczkę moię,
I iestem z nią szczęśliwy.

Ci się funduią w mury,
Ci w kosztowne ubiory,
Ci biednych drą ze skury,
Ci w karty robią zbiory.
Niech graią, niech się stroią,
Niechay buduią dziwy,
Ja sobie pcham taczkę moię,
I iestem z nią szczęśliwy.

Gdy na świat zwracam oko,
Widzę go w moim kole,
To dzwono raz wysoko,
Drugi raz iest na dole.

Tak często postać swoię
Odmienia los zdradliwy.
Ja zawsze pcham taczkę moię,
I iestem z nią szczęśliwy.

Z KOMEDYI HENRYK VI. NA ŁOWACH.

Kto żąda szczęścia od świata,
Niech się do niego stosuie,
Niech się przemysłem kieruie,
Niech niema względu na brata;
Bo tam gdzie cenią pozory,
Tam szczerość nie wiele nada.
Intryga idzie do góry
A zasługa upada.
Ani cię rozum zaleci,
Ani cię cnoty zbogacą,
Kto niema pierzy, nie wzleci,
Gdyś goły, zawsześ ladaco.
Ten błyszczy, ten ma honory,
Kto liczne złoto posiadą.
Intryga idzie do góry,
A zasługa upada.
Gdy niemasz z bogactw zalety,
Płaszcz się przed panem bogatym,
Lub szukay ładney kobiety,
Dziś całe szczęście iest na tym.

W Swiątynie, miasta na dwory,
Wszędzie się niesłuszność wkrada.
Intryga idzie do góry,
A zasługa upada.

PIOSNKI
Z OPERY CUD, ALBO KRAKOWIAKI I GORALE.

ARYA.

BASIA.

Mospanie kawalerze
Nie żeń się proszę zemną,
Bo ia powiadam szczerze,
Że nie będę wzaiemną.
Natura kochać każe,
I mnożyć swoie plemie,
Ja ktobie mam odrazę,
Proszę zaniechayże mie.
Gdzie iest w małżeństwie zgoda,
Tam słodko lata schodzą,
Tam w domu iest swoboda,
Tam się i ludzie rodzą.
Lecz gdzie w małżeńskie łóżko,
Niezgodę diabeł wdmuchnie,
Tam żonie schnie serduszko,
Mężowi głowa puchnie.

Nie zda się baran kozie,
I Kaczka niechce kruka,
Wabią się ptaki w łozie
Każdy swoiego szuka.
Gdzie się w niewoli żyie,
Nie masz tam swey lubości,
Pies na powrozie wyie,
Każdy pragnie wolności.

DOROTA.

Rzatko to bywa na świecie,
By się małżeństwo kochało,
Chociaż w młodości są kwiecie,
Chociaż się równo dobrało.
Tym gorzey gdy żona żwawa,
A mąż ledwo się iuż chwieie,
Prożno się praca zadawa,
Jak lód przy słońcu topnieie.
Stachu tyś zranił mą duszę,
I szczerze ci wyznać muszę,
Że gdy mam starca przy sobie,
W ten czas ia myślę o tobie.
O bodaybym cię nie znała!
nie byłabym cię kochała!
Ty mnie tak dręczysz niebogę,
Że bez cię wytrwać niemogę.

JONEK.

MAZUREK.

O da, da, da, da, da, da, tańcuymy wesoło!
Skaczcie chłopcy! skaczcie dziewki, skaczmy wszyscy wkoło,
Wyydźcie do nas Panie Bartku, Pan Paweł was prosi,
Bo dziś ieszcze chciałby urwać różyczkę u Zosi.
Zosia czeka niecierpliwie, rychło wieczor będzie,
Bo dostanie piękny czypek, choć róży pożbędzie.
Dziś Pan Paweł pozna Zosię, czy mu żyła wiernie,
Jeżli ieszcze koło róży ma kolące ciernie.
I wy Panie Bartłomieiu mieliście te gody,
Kieyście chcieli urwać kwiatek u żoneczki młody,
A więc dłużey nie wstrzymuyta naszey lubey pary,
Bo to młody żywiey pragnie, niżli weycie stary.

HYMN MAŁŻENSTWA.

KOBIETY.

Ziosiu ach iuż cię traciemy,
Jutro cię panią uyrzemy!
Zblednie kolor twoy rumiany,
Stracisz twoy kwiatek różany.

CHŁOPCY.

Nie uważay miła Zosiu, lepszy chłopak świeży,
Niżli kwiatek w pustym polu, co odłogiem leży.
I wianeczek kiedy zwiędnie nic nie będzie płacić,
A wy co go żałuiecie radebyście stracić.

KOBIETY.

Już matuchnę twą stradałaś,
Już do obcych się wybrałaś,
Już nie uyrzysz twey dziedziny,
Gdzie słodkie żyłaś godzyny.

CHŁOPCY.

Skowroneczek pod kamykiem, łabędź wedle wody,
A słowiczek w chłodnym gaiu używa ſwobody,
Tak też dziewczę w domu męża znaydzie wdzięczne mienie,
Bo tak weycie przykazało mądre przyrodzenie.

KOBIETY.

Dotąd nie miałaś zgryzoty,
Teraz poznasz co kłopoty,
Nie będziesz więcey tańcować,
Bo musisz na chleb pracować.

CHŁOPCY.

Wszakci każdy człek co żyie stworzony do
pracy,
A ci co nam chleb ziadaią, są istni próżniacy
I wy dziewki, co w panieństwie, swoie troski macie,
Lecz w małżeństwie są roskosze, których wy
nie znacie.

KOBIETY.

Przyydzie ieszcze kłopot matki,
Jak cię obsiądą twe dziatki,
Na ten czas będziesz szlochała,
Żeś się panną nie została.

CHŁOPCY.

Chmiel się krzewi, iabłon rodzi i gnieżdzą się
ptaki,
By się wszystko nie mnożyło nie byłby świat
taki,
Nikczemnie się takie dziewki po świecie
czołgaią,
Co się same w świecie włoczą, a mężow
niemaią.

A R Y A.

BARDOS.

Swiat srogi, świat przewrotny,
Wszystko na opak idzie,
Kto nie wart, pan stokrotny,
A człek poczciwy w bidzie.
Lecz rozum górę bierze,
Tym sobie życie słodzę,
I ia porosnę w pierze,
Choć dziś bez bótow chodzę.
Nie mądry kto wśrzód drogi,
Z przestrachu traci męztwo,
Im sroższe ciernia, głogi,
Tym milsze iest zwycięztwo:
Na górze mieszka sława,
A szczęście ieszcze wyżey,
Lecz gdy chęć nie ustawa,
Wnet się człek do nich zbliży.
Im srożey los nas nęka,
Tym mężniey stać mu trzeba,
Kto podło przed nim klęka,
Ten nie wart względow Nieba.
Mnie chociaż głód doymuie,
Lecz duszy mey nie szkodzi,
Spiewaniem biedę truie,
Wesołość troski słodzi.

DUETO STACH I BASIA.

BASIA.

Raz na pniu między dębami,
Gdzie siadłszy w parze turkawki,
Dla iakoweyści zabawki,
Trzepotały się skrzydłami;
Patrząc na te ich ruszanie,
Taka mnie lubość przeięła,
Żem słodko Stasia ścisnęła,
I ztąd się wszczeło kochanie.

STACH.

Raz nam się krówka ganiała,
A Baśka przy mnie siedziała,
Niewiem iak się to zrobiło,
Że mi się w oczach zaćmiło:
Boiąc się iakieyś zarazy,
Scisnąłem Basię dwa razy,
Ona mi zbronną nie była,
W ten czas się miłość stwierdziła.

STACH i BASIA.

Odtąd iak się gdzie spotkamy,
Zaraz o krówce gadamy,
Lub się turkawki wspomina,
A tak się znowu zaczyna.

Kiedy siedziemy we dwoie,
Kiedy się sobą bawiemy,
W ten czas zda się że oboie,
Jedną duszyczką żyiemy.

ARYA

BRYNDAS.

Każda mi mówi dziewczyna,
Żem chłopak hoży i rosły.
Wysmukły iestem iak trzcina,
Chodzę iak żuraw wyniosły;
Wąs czarny, wargi zawiesiste,
Ustecka kieby malował!
Ciałko białe i cyste,
Bom się na mleku wychował.
Kiedy siekierką hercuie,
Wszyscy odemnie zmykaią,
Dziwki mnie okiem rzucaią,
Kiedy z węgierska tańcuie.
Będziesz się mogła pochlubić,
Żeś się chłopaka dobrała,
Po ślubie mnie będziesz lubić,
Byleś mnie lepiey poznała.

MAZUR GORALSKI.

MORGAL.

Darmo Kasia od nas stroni,
Bo iuż goral za nią goni,
Goral ma nogi bocianie,
Kogo zechce to dostanie;
Próżno więc nie uciekayta,
Lepiey się sama podayta.
Raz się zosia Bartka bała,
I na górę uciekała,
Ale za to też z wierzchołka,
Wywróciła w dół koziołka;
Pasterze się śmieli z Zosi,
Bo widzieli u niey cosi!
Łapał goral Jemiołuchy,
Skraść mu te chciały dziewuchy.
A że sidła poruszyły,
Same siatką się nakryły;
On im za te też igraszki,
Obom pogniotł goral ptaszki.
Stała Panna nad strumykiem,
I nazwała Janka bykiem,
On też rożek sę przyprawił,
Jak ią ubodł aż rozkrwawił;
Teraz płacze i narzeka,
Nie nazyway bykiem człeka.

A R Y A.

JONEK

Kiedy się kobieta usadzi,
Choćby był chłopak ze skały,
Taki mu wągiel podsadzi,
Że wnet rozpali się cały.
Ten wągiel natura daie,
Przez niego wszystko się rodzi,
Z niego świat cały powstaie
On częstokroć kłóci i godzi.
Taką to weycie broń maią,
Wszystkie kobiety na świecie,
Próżno ich chłopcy niechcecie,
Gdy na wás oko rzucaią,
Choćby naytęższe chłopaki,
Nigdy im w boiu nie starczą,
Bo oni maią wey tarczą,
Co wszystkie zmoże iunaki.

A R Y A.

STACH.

Napatrzyłem ia się tego,
Jak mężowie żony zwodzą,
To nie lubią co swoiego,
I często do inszych chodzą.

Ale też maią za swoie,
Bo poboczne marmuzele,
Tak im głowy przystraiaią,
Że chodzą kieby daniele.
Tak zazwyczay mówią w świecie,
Wet za wet darmo nic nie ma,
Zrób ieden figiel kobiecie,
Ona ci odpłaci dwiema.
Ja niechcę więc zdradzać żonę,
Bo chcę aby mnie kochała,
Aby mnie iednego miała,
A ia tylko iednę onę.

A R Y A.

B A R D O S.

Nie ci nam daią, którzy są bogaci,
Nie ci, co przymus, lub interes maią,
Bo pierwsi daią co zdarli swych braci,
Drudzy do łaski wzgardę przyłączaią;
Lecz mi ten świadczy dar ze wszech miar drogi,
Co chętnie daie choć sam iest ubogi.

A R Y A.

B A S I A.

Jestem dobra iak baranek,
Jestem słodka iak cukierek,
Gdy mnie nie zwodzi kochanek,
Kiedy nie wchodzi do Fryerek.

Ale gdybym to dociekła,
Że mnie Stasio oszukuie,
Że inną ściska, całuie,
Stałabym się ięndzą z piekła:
Jeybym warkocze wyrwała,
A iegobym wałkiem sprała:
Takbym tłukła, takbym biła,
Ażbym zdradzać oduczyła.
Wiem ia iak w mieście mężowie,
Często żonom mydlą oczy,
Moie życie! moie zdrowie!
Ja cię kocham z całey mocy!
Lecz skoro za drzwi wychodzi,
To iuż żonę swoią zwodzi.

CHOR

Żyymy w zgodzie i pokoiu,
Nie daymy się gorszyć światu,
Niema żysku w takim boiu,
Który czyni krzywdę bratu:
Bóg nas wszystkich równie stworzył,
Równie nam się kochać każe,
Tego zawsze upokarza,
Kto przez pychę równość maże.

VAUDEVILLE.

DOROTA.

Gdy dziewczyno w młodym wieku
Swywolną się czuiesz,
Nie ślubuy staremu człeku,
Bo wnet pożałuiesz.

Ale

Ale kiedy z dobrey woli
Już się z nim połączysz,
Nie szukay obcey swywoli,
Bo źle zawsze skończysz.

S T A C H.

Wy chłopaki cudzey żony
Nie psuyta nikomu,
Bo z tey mody zarażony,
Tylko biada w domu.
Tak się teraz w stadłach psuią
Żonki i mężowie,
Że ich dzieci nie zgaduią,
Którzy ich oycowie.

B A S I A.

Wanda leży w naszey ziemi,
Co niechciała Niemca,
Lepiey zawsze mieć Rodaka,
Niżli cudzoziemca.
Gdzie się bardziey obcy ziomek,
Niż Rodak podoba,
Biedny bywa taki domek,
Traci się chudoba.

M O R G A L.

Nie wierz nigdy szarlatanom,
A szanuy mądrego,
Nie pomagay dumnym panom,
Ku biedzie bliźniego.

Bo z czasem się to nie uda,
Cnota weźmie górę,
To nie będą żadne cuda,
Że ty weźmiesz w skórę.

BRYNDUS.

Nie pogardzay ubogiemi,
Gdy iesteś bogaty,
Bo nie czynią nas wielkiemi,
Kleynoty i szaty.
Nie wydzieray co cudzego,
Szanuy wszystkie stany,
Poznay w człeku brata swego,
A będziesz kochany.

JONEK.

Strzeżcie wianków swych dziewczęta,
Mawiała ma ciotka,
Bo w miłości iest ponęta
Zdradliwa choć słodka.
Dawniey chodził ślub na gody
Przez cierniste pole,
Teraz chodzi bez przeszkody,
Ani się zakole.

BARDOS.

Wy uczeni, którzy wszędzie
Cierpicie dla cnoty,
Nie zawsze wam tak źle będzie,
Nie traćcie ochoty.

Służyć swey oyczyznie miło
Choćby i o głodzie,
Byle w ludziach światło było,
A sława w Narodzie.

CHOR JENERALNY.

Poczciwość i miłość, wierność i zgoda,
Niechay pod naszym dachem panuie,
Niech nigdy u nas prywatna moda,
Głów nie zawraca, serca nie psuie,
Niech to świat pozna, że gdzie prostota,
Tam ieszcze szczera została cnota.

A R T A.

Swieżo dorobiona do Krakowiaków.

Daley chłopcy, rzućwa gody,
Gdyż my tu spokoynie,
Nie zawsze nam tey swobody,
Wszak wiecie o woynie.
Nasi bracia giną mężnie,
Lub w niewoli żyią,
Czemuż my tu niedołężnie,
Gdy się za nas biią?

Prawda mówisz, mili bracie,
Trzeba póyść za niemi,
Ich się zemścić, i w rozpaczy
Bronić swoiey ziemi.

Wszak ią sobie uprawiamy,
Wszakże z niey żyiemy,
Więc iey sobie wziąść nie damy,
Choć na niey zginiemy.

Nie rozpaczay miły bracie,
I nie trać nadziei,
Wszakże i po srogiey stracie,
Jest szczęście w kolei.
Przy nas ieszcze Bóg potężny,
Przy nas słuszność stanie,
Jeźli Polak będzie mężny,
To wolnym zostanie.

ARYE INNE.

Raz patrzaiąc na mą Zosię,
Gdy skronie wieńczyła kwiatem,
Tyś iest rzekłem moim światem,
Ty stanowisz o mym losie.
Wzrok twoy czuły, lub okrutny, } bis
Jam szczęśliwy albo smutny.

Gdyby mi wybierać dano,
Czyli wolę skarby złote,
Czyli mą Zosię kochaną,
I iey wdzięki i iey cnotę,
Rzekłbym weś złoto, kamienie, } bis
Ja wolę Zosi spoyrzenie.

Róża co dzień tylko żyie,
Jednak z zefirem omdlewa,
Słowik co się w liściach kryie,
Przez wiosnę swey żonce śpiewa.
Ty Zosiu w młodości kwiecie,) bis
Chceszże żyć sama na świecie?)

Nie ta pasterka szczęśliwa,
Której zaletą ozdoba,
Ni co się wielą podoba,
Ale ta co żyie tkliwa.
To powiedzieć może. — Wierzę,) bis
Jest ktoś co mnie kocha szczerze.)

Ah! iest co dla Zosi żyie,
Co ią nadewszystko ceni,
Miłość on swą wiernie kryie,
Niech się Zosia nie rumieni.
Lecz choć usta nie mówiły,) bis.
Przecież go oczy zdradziły. .)

Z DRAMMY
KAZIMIERZ WIELKI.

O Hanno skarbie moy złoty!
Już słońce dawno na Niebie,
Ja schnę cały od tęsknoty,
Trzy dni iuż niewidząc ciebie!
O Hanno moia kochana!
Jakżeś ty mnie podobana!

Gdy z daleka widzieć mogę
Zamek co Hannę mą kryie,
Czuię iakąś słodką trwogę,
Serce iuż z radości biie.
O Hanno moia kochana!
Jakżeś ty mnie podobana!
Dałem ci wianek spleciony,
Pełny ieszcze ranney rosy,
Kiedyż rozmaryn zielony,
Ozdobi ciemne twe włosy?
O Hanno moia kochana!
Jakżeś ty mnie podobana!
Kiedy król, rodzice mili,
Dadzą cię tobie wiernemu?
Nic nie wyrówna w tey chwili,
Radości szczęściu moiemu.
O Hanno moia kochana!
Jakześ ty mnie podobana!

ARYA

w Tonach żałosnych.

Srogi to łańcuch niewoli,
Jak tylko ciało krępuie,
Daleko zaś więcey boli,
Gdy serce czuie.
Goryczą umysł stroskany,
Chociaż roskoszy skosztuie,
Okrutnieyszy nad kaydany,
Gdy serce czuie.

Wszelkie wygody, dostatki,
Zgryzota wewnętrzna truie,
I niszczy życia ostatki,
Gdy serce czuie.
O życie naymniey nie stoię,
Ni wygod swoich żałuię,
Klnę tylko niewolą moię,
Bo serce czuie.
Zrodzona w wolney osadzie,
Przecież tyrana znayduię,
Że mnie obok iarzma kładzie,
A serce czuie.
Niewinna przodków prostoto,
Nikniesz w tym co nas prostuie,
Niech ginę i ia z ich cnotą,
Bo serce czuie.
Stać się ofiarą nielubą,
Temu który mnie szkaluie,
Ah! czy nie iestże to zgubą?
Co serce czuie.

P I Ę S N
w Tonie Pocztarskim.

Co to za roskosz w życiu iedyna!
Kierować rządnie końmi w zawody,
I machać gdy się one zacina,
Gwiżdzącym biczem w pozad i w przody.
Choćby o cały swiat naymniey nie stoię,
Skoro bicz smagły wezmę w ręce moie.
Hot hot wi ha hot.

Moy grubo płaski rumak ochoczy,
Skoro go tylko rzesko dosiędę,
Ledwie ze skóry co nie wyskoczy,
A mnie się zdaie że królem będę.
Choćby o cały świat naymniey nie stoię,
Skoro bicz smagły wezmę w ręce moie.
Hot hot wi ha hot.
Kiedy ia gwiznę, lub krzyknę srogo,
Wszystkie mnie razem słuchaią konie,
Tą, którą każę, iść muszą drogą,
Więc zda się iakbym siedział na tronie.
Choćby o cały &c.
Kieruiąc dyszlem z upodobania,
Nie dbam o złoto ani pieniądze,
Bo tego iestem pod ten czas zdania,
Że styrem państwa całego rządzę.
Choćby o cały &c.
Kiedy zaś z mieycą złego wyruszę,
A los od szwanku czysto ochroni,
Kontent i myśli wspaniałey tuszę,
Żem kray swoy dźwignął w ostatniey toni.
Choćby o cały &c.
Niech mi kto daie Akasta zbiory,
Lub miliony wraz tu zalicza,
Nie będę na to bynaymniey skóry.
I nie dam za nie iednego bicza.
Choćby o cały &c.

PIESN.

w Tonach z Ruska wesołych.

Kto szczęśliwy, ten rozumny,
Temu i świat hołduie,
Wszędzie mocny, zawsze dumny,
I każdy go szanuie.
Kto szczęśliwy, temu zawsze
Słońce świeci w śrzod burzy,
Samo niebo nayłaskawsze,
Choć się innym zachmurzy.
Kro szczęśliwy temu snadnie,
Zerwać i w zimie grono,
Innym z drzewa liść opadnie,
Jemu w grudniu zielono.
Kto szczęśliwy, temu twardy
Krzemień owoc wydaie.
A on w szczęściu swoim hardy,
Złorzeczy mu i łaie.
Kto szczęśliwy, choć źle broi,
Nikt mu nie śmie zarzucić,
Cnota sama nie dostoi,
Gdy się zącznie z nią kłucić.
Kto szczęśliwy, nie dba o to,
Choć mu milczkiem złorzeczą,
Tysiąc świadków znaydzie złoto,
Że mu sławy nie sprzeczą.
Kto szczęślwy, ten rozumny, *da capo.*

A R Y A.

Polusia.

Już się słoneczko ku nąm zbliżyło,
I co raz bardziey omdlewa,
W naturze coś się rozweseliło,
I wietrzyk miley powiewa.
Gay się zielony wdzięczny rozwiia,
Znakiem to wiosny zbliżoney,
Skowronek z pieśnią w górę się wzbiia,
Samiczki szuka zgubioney.
Motylu tyś był przysechł w zgniliznie,
Cóż cię to rusza i budzi?
Zle mu w ściśnioney było oyczyznie,
Więc się o wolność swą trudzi.
Pasterz z pasterką pędzą swe trzody,
W obszerne pastwisk zagony,
Bezpieczni w pośrzód swoiey zagrody,
Wiek życia pędzą pieszczony.
Za coż ia iedna tak nieszczęśliwa,
W pośrzodku swoiey dziedziny?
Że mi wolności tyran urywa,
I broni moiey iścizny;
Wszakże dla wszystkich słońce stworzone,
I wolność miła kazdemu.
Za cóż me serce tak iest ściśnione,
Że niema sprzyiać miłemu?

Niechże swą srogość tyran wywiera,
I groźby czyni nayżwawsze,
Ja dla kochanka w miłości szczera,
Z nim się chcę złączyć na zawsze.

A R Y A

Do wiosny.

Już tyle razy słońce wracało,
I blaskiem swoim dzień szczyci,
A memu światłu coż się to stało,
Że mi do tych czas nie świeci?
Już słowik w lesie zaczął swe pieśni,
Gay mu się cały odzywa.
Kłócą powietrze ptaszkowie leśni,
A moy mi ptaszek nie śpiewa!
Już tyle kwiatów ziemia wydała,
Po onegdayszey powodzi,
W różne się barwy łączka przybrała,
A moy mi kwiatek nie wschodzi:
Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwo nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło,
A mey pszeniczki nie widać.
O! wiosno! pókiż będę cię prosił?
Gospodarz ze wsząd stroskany!
Jużem tę ziemię łzami urosił,
Wróć mi urodzay kochany!

DO WĄSOW

O zdobo twarzy, pokrętne wąsy,
Powstaie na was rod zniewieściały;
Dworuią trefne dziewcząt przekasy,
Smieiąc się z dawney Polaka chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,
A wźrok marsowy sercami władał;
Uymuiąc w ten czas oczy kobiece,
Bożek miłości na wąsach siadał.

Gdy młodzież popis czyniła w zbroi,
A męztwem tknęła twarz okazała;
Glicera patrząc, szepnęła Chloi:
„Za ten wąs czarny życiebym dała!

Gdy nasz Czarnecki słynął żelazem,
I dla oyczyzny krew swą poświęcał,
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tym czasem wąsa pokręcał.

Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami;
„ Oto bohatyr, ktory nas zbawił,
„ Jakże mu pięknie z temi wąsami!„

Zmieniły Narod pieszczone czasy:
Polska w mdleiącey teraz posturze,
Jak nam zaczęły panować Sasy,
Ustąpić musiał i wąs fryzurze.

Płeć luba koiąc rycerską cnotę,
Okuła czułość w złote łańcużki;
Adonis, wdzięcząc piękną sromotę,
Na mieysce wąsów posadził muszki.

Bladey twarzyczce fawor przyznany,
Sarmackim marsem Nice się brzydzi,
A dla niey Kleat, wodkami zlany,
I z wąsa razem i z siebie szydzi.

Kogo wstyd matki, oycow i braci,
Niech się z narodu swego natrząsa;
Ja zaś z oyczystey kontent postaci,
Żem ieszcze Polak, pokręcę wąsa.

ZOSIA
W ogródku.

Chciało się Zosi iagodek,
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał pełen ogrodek,
Ale go prosić nie chciała.
Wnet sobie sposob znalazła,
Rankiem się z chatki wykradła,
Cicho przez płotek przelazła,
Wiśnie Jankowi wyiadła.
Poznał się Jasiek na szkodzie,
Wroble to mówił zrobiły,
Postawił stracha w ogrodzie,
Nie będą więcey gościły.

Na tyczce jak się należy
Kapelusz pięknie osadził,
Nawieszał starey odzieży
I stracha w sadku posadził.
Zosia się stracha nie bała,
Szczęśliwie płotek przebyła,
Z nowey się sztuczki naśmiała,
I nową szkodę zrobiła . . .
Ale się Jasiek domyślił,
Co to za ptaszek tak śmiały,
Nowe sidełka wymyślił,
I nie źle mu się udały.
Na mieyscu tyczki przybrany,
Cicho przy drzewie sam staie,
Odział się w stare łachmany,
I niby stracha udaie.
Podług swoiego zwyczaiu,
Zosia gałązki nagina,
A tuś mi mały hultaiu!
Złapana biedna dziewczyna . . .
I tak iak słuszność kazała,
Skarał złodzieia przy szkodzie,
Z początku zosia płakała,
Umilkła potym przy zgodzie.

DO PRZECIWNEGO LOSU.

Kiedy okropna cichość panuie,
I zda się wszystko spoczywać,
Wolno mię płakać na to co czuie,
Wszak noc łzy będzie pokrywać.
Nikt mię podobno z ludzi nie słyszy,
Bo tylko żyię samotnie.
Wolno mi płakać siedząc w zaciszy,
I los moy łaiać stokrotnie.
Losie okrutny, życia tyranie!
I cóż cię nad to poruszy?
Na takie moie ciężkie wzdychanie,
dawno zamknięte masz uszy.
Ja od samego prawie świtania,
Do ciemney nocy łzy leię,
Znowu oddycham przez częste łkania,
Straciłem całą nadzieię.
Choć iedni mówią, że słońce wschodzi,
Ja na nie patrzę przez chmurę,
Co iednych bawi, to mnie zaszkodzi,
Zbrzydziłem całą naturę.
Losie wszakci to z natury dano,
Nad całym światem królować,
Czemuż nie czynisz iak ci kazano?
Losie nie umiesz panować.

Co aż do zbytku prawie drugiemu,
I nad potrzeby daruiesz,
Czemuż prawdziwie nieszczęśliwemu,
Części udzielić żałuiesz?
Boże! ieżeli z twey opatrzności
Do tego iestem wybrany,
Niechcę ia złota ani wielkości,
Tylko abym był kochany!

JUZIA DO JOZEFA.

Komu iest miły honor i cnota,
Ten nie wie co to iest zdrada;
Kim zawsze rządzi szczera prostota,
Ten co ma w myśli, to gada.
Przyzwyczaiona pod matki rządem,
Prawdę się wyznać gotuię,
Nie uwiedziona żadnym przesądem,
Pozwol, niech wyznam co czuię.
Niech cię o Matko złoto nie ślepi,
Ani maiątek uwodzi,
Z miłym w ubostwie będzie mi łepiey,
Z niemiłym roskosz zaszkodzi.
Kiedym kochana i kochać będę,
Sytam o chlebie i wodzie,
Lecz z niekochanym smaku pozbędę,
Gorycz się da czuć i w miodzie.

Juzio

Juzio bogaty w natury dary!
  Dobry, rozumny, poczciwy,
On zabrał serca mego ofiary,
  On móy kochanek prawdziwy.
Niech mi kto daie połowę świata,
  Niech bogactw naywiększych wzrusza,
Cięższą mi będzie Juzia utrata,
  Bo w nim poczciwa iest dusza.
Nie rządzi nigdy Juziem myśl płocha,
  Bo Niebo rozum mu dało,
On mnie statecznie i szczerze kocha,
  A iaż mu mam bydź niestałą?
Chyba chcesz matko zgubić nas dwoie,
  Nieszczęścia będziesz przyczyną,
Na ciebie będziem płakać oboie,
  Z rąk matki dzieci poginą.
Niech się iuż na mnie świat wzburzy cały,
  Niech mi powtarza żem płocha,
Juziu ty tylko bądź dla mnie stały.
  Józefa wiernie cię kocha.

K W I T A.

z Przyiaźni.

Różne postawy brał Jowisz na się,
  By mógł uiścić swe żądze,
Tysiąc fortelow miał na zapasie,
  Ostatni fortel pieniądze.

To w złotym deszczu, to byczą postać
W gorącey przybierał chęci,
To by mogł kęsa smacznego dostać,
W kształt się umilał łabęci.
Myślałem i ia poyść iego śladem,
Lubom się mienić nie umiał,
Nie żebym kusił zdradnym układem,
Lecz abym ciebie rozumiał.
Lecz po co próżny ten zawod czynię?
Bez tego iuż cię poznaię,
Samaś odkryła w iedney godzinie,
Zwykłe kobietom zwyczaie.
Nie iesteś Lede, Alkmena, Fillisiu,
I ia też nie głupi Jowisz;
Smiey się, umizgay, wab mnie Marysiu,
Już ptaka na lep nie złowisz.
Poznałem dobrze twoie zamiary,
Któreś przedemną ukryła,
Lecz spodziewam się nie uydziesz kary,
Ktorąć ma zemsta życzyła.
Wzgardziłaś mną i moią szczerą chęcią,
Ktorą ku tobie pałałem,
Niech czasu przeciąg zatrze niepamięcią,
To, co ia tobie działałem.
Coz to za gaszek śliczniuchny iak złotó,
A roskoszney pełen buty?
Pieści się zsobą wieczorem pod grotą
Wónią i kwieciem osuty?

Komuż to zwiiasz przekorna dziewczyno
Wieniec różowy tak ładnie?
Po prostuć widzę, lecz roskoszne płyną
Włosy po barkach układnie.
Ah! wiele razy nieszczęsny zaszlocha
Na zmianę nie stałych bogów,
Co go twey twarzy wabi miłość płocha,
I do twych uczęszcza progów.
Kto ciebie kocha i swoią cię zowie,
Nie zna nieborak co sądzi!
Nędzny ten, w czyieyś iuż powstała głowie,
Zdradnie na blasku pobłądzi.
Ja com się długo w lichym czołnie kręcił,
Zwiesiwszy mokre odzienie,
Wotywem bożku wodnemu poświęcił
W Kościele na lewey ścienie.
Nie wierz od razu! ieźliś baczny człecze!
Tey co ma zbyt wynalazku,
Słowo, coć w swoiey miłości wyrzecze,
Zapisz na wodzie i piasku.
Zdaymy na Boga resztę, bo też snadno
Wietrzne on cofa wywiewy,
I morze ciszkiem opuszczaiąc na dno,
Szumiące głaszcze modrzewy.
Co ma bydź iutro nie pytay się o to,
W iakieykolwiek będzie dobie,
Niechay ci służy za zysk i złoto,
Swiatło co poda dzień tobie.

A nie uwodź się pokić kwiatek świeży,
Ani poskocznym idź tanem,
Nim twoy dziwaczna starość włos uśnieży
Nie bież za miłości wianem.
Jeszcześ to twarda? i zbyt iesteś droga?
Podnosisz czoło zwiesiste?
Gdy ciebie starość podkarbuie sroga,
O! tańszą będziesz zaiste!

. SAMOTNOŚĆ.

Gdy raz usiadłszy pod dębowym cieniem
Znudzony trzodą spocząłem,
Bawiąc me uszy ślicznych ptasząt pieniem,
Rozmyślać sobie począłem:
O iak szczęśliwe są te ptaszęta,
Kontente z swego śpiewania!
Żadna nie łudzi onych ponęta,
Tylko wzaiemność kochania.
Ja tylko ieden iestem na świecie
Biedny, i godzien litości!
Zawsze mnie smutek z niedolą gniecie,
I nigdy nie mam wolności;
Bo coż iest nad cię wolności miła?
Cóż można nad cię przekładać?
Gotowem dla cię utracić siła,
I owszem wszystko postradać.

Pókiż otoczon nieszczęść wichrami
Przepędzać będę me lata?
Poydę się błąkać między puszczami;
Niech nie oglądam iuż świata.
Byway mi zdrowa trzodko ma luba!
Zostawuię was wolnemi,
Nie rychło wasza znaydzie się zguba,
Płaczcie nad ślady moiemy.

Z KOMEDYI
Miłość w obronie Oyczyzny.
DO HANNY.

Gdy wspomnę sobie Hanusiu ma miła
Te lube chwile kiedyś mi mówiła:
„Że iesteś ieden przywiązania godzien!
„Obyś niezmiennym tylko ty był codzień.
O! Hanno piękny ty kwiecie,
I mnie nie zmieni nic w świecie.

Bo gdy raz tobie przyrzekłem me rece,
Dla inney życia mego nie poświęce,
Takim ia będę w dostatku lub w głodzie,
Czy w srogiey burzy, lub w miłey pogodzie.
O! Hanno piękny ty kwiecie,
Już mnie nie zmieni nic w świecie.

Po tylu przysiąg, wzaiemności miały
Utwerdzić nieba ten związek nasz cały,
Aż znagła woła Oyczyzna ratunku:
Synu pamiętay mnie cieszyć w frasunku.
O! Hanno piękny ty kwiecie,
I to nie zmieni mię w świecie,

Może gwałtowna tey matki obrona,
Zbroni przenieść się do małżeństwa grona,
Trudno się oprzeć tak wielkiey potrzebie,
Aby godnieyszym stać się iey i ciebie.
O! Hanno piękny ty kwiecie,
I to mnie nie zmieni w świecie.

Z OPERY

Prostota cnotliwa.

HANULKA.

Dębie miłego sąsiedzie strumyka!
Dębie kochany! ty wiesz doskonale,
Jak cięźkie serce me smutek przenika,
Tobie samemu zwierzyłam me żale.

Żyłam spokoynie w cieniu wieyskiey chatki,
Na łonie oyca i kochaney matki,
A teraz w troskach smutnego wygnania,
Nic nie mam swego prócz łez i wzdychania.

MARYSIA.

Niech troski twoie nadzieia słodzi,
Po chmurach słońce iaśnieysze wschodzi.
Ten ktory rano stękał w niewoli,
Wieczor z szczęśliwey cieszy się doli.

OBOIE RAZEM.

Mieymyż nadzieię, że po tym smutku,
Milszego odmian doznamy skutku.
Te łzy, ktore nam dziś z oczu płyną,
Mogą bydź iutro szczęścia przyczyną.

HELENKA

Antku kochany, gdy cię nie widzę,
Oświadczam miłość wzdychaniem,
Lecz gdyś przytomny wten czas się wstydzę,
Wydać się z moiem kochaniem?

ANTEK.

Prożno o przyszłe frasuiesz się rzeczy,
Zostawmy dalszy nasz los Boskiey pieczy.
A teraz proszę cię Helenko miła,
Byś szczęścia mego daley nie zwłoczyła!
Uśmierz te, ktorą czuie w sercu mękę,
Day teraz słowo że wkrotce dasz rękę

ZNOWU ANTEK.

Serce poczciwe milszey roskoszy nie czuie,
Jak kiedy we złey toni biednego ratuie,
Inne skoro się kończą, iako dym uchodzą,
Tey same wspominania słodycz w sercu rodzą.

WOYTEK

Dawne przysłowie, ręka rękę myie,
Nie dla samego siebie człowiek żyie,
Jak ia dla drugich, tak i dla mnie drudzy,
Wszyscy iesteśmy sobie wzaiem słudzy.

ANTEK WOYTEK MARYSIA

Małośmy dotąd takich panow mieli,
Ktorzyby na to wzgląd iaki mieć chcieli,
Że i my co się rodziem w prostey budzie,
Jesteśmy rownie iak i oni ludzie.

ANTEK *z gniewem.*

Nielitościwi poddanych morderce!
Czy nie dość i że ich trzymacie w niewoli?
Wkładacie więzy nawet i na serce!
W lepszey bydlęta u wasz żyią doli!

WOYTEK.

Bodayby nie znał szczerego kochania,
Kto utrzymuie te okrutne zdania,
Iż z tą miłością, co się w sercu rodzi,
Przed swym kochankiem wydać się nie godzi.

MARYSIA.

Niechay nie znaią nasze wieyske budy,
Zwyczayney dworom i miastom obłudy,
Niech się nią wielkie zaszczycaią damy,
My mieymy w uściech to, co w sercu mamy.

WOYTEK.

Ręka się goi Maryśio kochana!
Lecz cięższa w sercu dokucza mi rana.
Tey mi lekarstwo żadne nie zgoi,
Poki nas święty węzeł niespoi.

MARYSIA.

Podobney Woytku kochany
I ia czuię skutki rany,
Serce mogę dać ci snadnie;
Lecz mą ręką oyciec władnie.

OBOIE.

Oboie mu do nog padniemy,
Chęci nasze wynurzemy.

MARYSIA.

O w iakiemże będę wstydzie!
Cicho! cicho! Antek idzie.

ANTEK.

Doświadczaiąc iak kochanie
Nieobłudne serca dręczy,
Będę miał o twym staranie,
Serce moie w tym ci ręczy
Ta śliczna ręka Helenko miła,
Dziś mię zupełnie uszczęśliwiła.

ANTEK, HELENKA.

Niechże nam wiecznie Nieba utrzymuią
Tę roskosz, ktorą dzisiay serca czuią.

WOYTEK.

Idź prostaku uprzykrzony,
Nie godzieneś takiey żony,
Jesteś gruby iesteś stary!
Szukay sobie rowney pary.

HELENKA.

Daycie mu pokoy braciszku kochany,
Dosyć on za swe winy ukrany.

WOYTEK.

Wart większey kary ten człek niegodziwy

HELENKA.

Wart iest litości skoro nieszczęśliwy.

ZDZIERSKI.

Na mnie się iści teraz to przysłowie,
Ktore podali nam nasi dziadowie,
Że rzecz niesłuśnie drugiemu wydarta
Idzie do czarta.

GOSPODARZ.

Zbyt tępy rozum człowieka,
Przyszłych rzeczy nie przenika,
Czaszem i na to narzeka,
Zkąd pomyślność mu wynika.

Z KOMEDYI WESELE FIGARA.

PIOSNKA ŻAŁOSNA.

CHERUBIN.

Nad igraiącą fontanną,
Jakże ma dusza była stroskaną,
O moią mamę kochaną,
Łzy obfite wylewałem.

Łzy obfite wylewałem,
I na dębie karbowałem.
Jakże ma dusza była stroskaną!
Jey cyfrę z mą nie związano!
Króla w przechodzie uyrzałem.

Króla w przechodzie uyrzałem,
Z duchowieństwem, z dworem całem,
Królowąm widział zdumianą.
Jakże iest dusza moia stroskaną,
Królowąm widział zdumianą,
Z iakiey przyczyny płakałem.

Z iakiey przyczyny płakałem,
Straciłem mamę kochaną.
Jakże iest dusza moia stroskaną,
Straciłem mame kochaną,
Którą adorowałem. —

FIGARO.

Nad trzos złota żyzną rolę
Zuzaneczki
Kochaneczki
Statek wolę,
To mi plon,
Plon, plon, plon —
Słuchać co iey każe wola,
Aż po zgon,
To mi dola,
To mi plon,
Plon, plon, plon,
Plon, plon, plon.

BAZYLI.

Serca czułe, serca stałe,
Ganiące płoche kochanie,
Porzućcie skargi zuchwałe.
Jakaż iest zbrodnia w odmianie?
Wszak miłość skrzydła przybrała,
Ażeby przeplatywała. (*trzy razy.*)

PIOSNKI KROTOFILNE.

BAZYLI.

I.

Trzy wiana, hoża dziewica,
Wieleż to razem korzyści?
Los Pazika i dziedzica,
W głupich niech wznieca zawiści.

Stara nas uczy łacina:
Kto zręczny, swego dopina.

FIGARO.

Niech się cieszy kto zacnieyszy!

BAZYLI.

U kogo worek pełnieyszy ...

ZUZANNA.

II.

Gdy mąż wiarę łamie żonie,
Sam się chełpi świat żartuie,
Niech się żona zmyli w stronie,
Kto się dowie prześladuie.
Zkąd ta bezecna ustawa?
Łatwa się odpowiedź dawa,
Że mocnieysi piszą prawa ... *bis.*

FIGARO.

III.

Smieszna zawieść starca Jana,
Chcąc mieć pokoy z młodą żoną,
Kupił strasznego brytana,
Którego u wrot spuszczono:
W nocy wrzawa niesłychana,
Pies nikomu weyścia nie dał,
Prócz kochauka co go przedał ... *bis.*

HRABINA.

IV.

Ta zuchwała nadyma się,
Że dla męża tylko żyie;
Ta że kocha zaklina się,
Choć tym często słabość kryie.
Mniey szaloną ta mi zda się,
Która pilnie strzegąc granic,
Przysięgać się nie śmie za nic... *bis*.

HRABIA.

V.

Z niezgrabną wieśniaczką, która
Za męża dałaby szyie,
Nie wiele się pewnie wskóra,
Dla mnie niech wielki świat żyie!
Gdzie żona iak talar bity,
Piątnem iednego pokryty,
Służy na zysk pospolity...... *bis*.

FIGARO.

VI.

Slepym trafem urodzenia,
Ten wziął berło, ów rogoże,
Los te czyny rozróżnienia,
Stu królow pysznych z wielbienia.
Skruszył ołtarze czas dzielny,
Wolter został *nieśmiertelny* .... *bis*.

CHERUBIN.

VII.

Płci kochana! lecz zwodnicza,
Przez którą się wiek nasz kłóci,
Dzisiay twe zdrady wylicza,
Ten co iutro do cię wróci.
Tak z parterem właśnie bywa,
Ten co dziś sobie przedrwiwa,
Jutro iego łaski wzywa.

ZUZANNA.

VIII.

Jeżli to puste i śmieszne
Dzieło iaką prawdę mówi,
Przez wzgląd na to że ucieszne,
Pofolguycie rozumowi.
Tak nas mądre przynęcenie,
Ku swemu zwraca celowi.

CNOTLIWA DZIEWCZYNA.

Przestań Damonie szydzić,
Już mi wychodzisz z głowy,
Niechcę cię ani widzieć,
Ani pragnę rozmowy.

Próżnoby mi gadał,
Że mię kocha iak życie,
On toż samo powiadał
Nie dawno Teoklicie.

Wezmę wieniec rożany,
I uplotki świąteczne,
Zwinę warkocz splotany,
J otrę łzy serdeczne.

Choćby się Damon spadał,
Będę igrać z Filonem,
Żeby sąsiad nie gadał,
Że tęsknię za Damonem.

Jeszczem nie przestarzała,
Rok mi ośmnasty płynie,
Bądę ich ieszcze miała,
Mezka płeć nie zaginie.

Ktory żyć będzie skromnie,
Co mało zna kochania,
Ten się niech tylko o mnie
Oycu i matce kłania.

PIESN
LAURA i FILON.

Już miesiąc zaszedł psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem,
Pewnie mię czeka moy Filon miły,
Pod umowionym iaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę splotany,
Bo bym się ieszcze bardziey spoźniła,
A moy tam tęskni kochany!

Wez-

Wezmę z koszykiem maliny moie,
I tę pleciankę rożowe,
Maliny będziem iedli oboie.
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz miłości śmiała!
Gdybyś mi skrzydła przypieła!
Żebym nayprędzey bór przeleciała,
Potym Filona ścisneła.

Otoż i jawor . . . niemasz miłego!
Widzę że iestem zdradzona!
On z przywiązania żartuie mego,
Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło Bogini
Swey czarnobrewki Dorydy:
Rozrywkę sobie okrutną czyni,
Kosztem mey hańby i bidy.

Pewnie iey mówi: że obłądzona,
W pieram się w drzewa i bory,
I miasto iego białego łona,
Sciskam nieczułe Jawory.

Filonie! w ten czasz kiedym nieznała
Jeszcze miłości szaloney,
Pierwszy razem ią w twoich zdybała
Oczach i mowie pieszczoney.

Jakżem się mocno ubezpieczyła,
Że z tobą będę szczęśliwą,
A z tym się chytrze ukryć siliła,
Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą,
Teraz wracaiąc do domu,
Nauczać będę moią przygodą,
Żeby niewierzyć nikomu.

Ale ktoż zgadnie przypadek iaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze iednaki,
Możem ia próżno strworzona!

Lepiey mu na tym naszym Jaworze,
Koszyk i wieniec zawieszę,
Jutro paść będzie trzodę przy borze,
Znaydzie... iakże go pocieszę!

Oh nie!... On zdrayca, on u Dorydy;
On może teraz bez miary,
Na sprosne z nią się wydał niewstydy,
A ia mu daię ofiary?

Widziałam wczoray iak na nią mrugał,
Potym coś cicho mówili,
Pewnie to dla niey kiy ten wystrugał,
Co mu się wszyscy dziwili.

Jakżeby moią hańbę pomnożył,
Gdyby od Laury uwity
Wieniec, na głowę Dorydy włożył,
Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany gdym cię splatała,
Krwią cię rąk moich skropiła,
Bom twe naymocniey węzły spaiała,
I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem moiey rozpaczy,
I razem naucz Filona,
Jako w kochaniu nic nie wybaczy,
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk moy miły,
Rwę wieniec którym splatała,
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała.

Kiedy w chróścinie Filon schroniony,
Wybiegł do Laury spłakany,
Już był o drzewo koszyk stłuczony,
Wieniec różowy stargany.

FILON.

O popędliwa! o ia nie baczny!
Lauro! . . . poczekay . . dwa słowa . . .
Może występek moy nie tak znaczny,
Może zbyt karą surową.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem,
Gdyś nadchodziła między chróściną,
Na umyślnie się schowałem.

Chcąc taiemnice twoie wybadać.
Co o mnie będziesz mówiła?
A ztąd szczęśliwość moią układać,
Ale czekałem zbyt siła.

Pierwsze twe skargi o Dorys były.
Sądź o mnie Lauro inaczey!
Kogożby wdzięki tamtey zwabiły,
Kto cię raz pierwszy zobaczy?

Prawda: że czasem z nią się bawiło,
Maiąc znaiomość tak długą;
Ale kochania nigdy nie było?
Nie iuz ten kocha co mruga.

O to masz ten kiy, po nim znamiona,
Niebieskie głatko rzezane;
W górze zobaczysz nasze imiona,
Obłędnym węzłem związane.

Cożem zawinił byś mię gubiła
Przez twoy postępek tak srogi?
Czyliż dla tegoześ ty zbłądziła,
Ma ginąć Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewow boię,
To mię twa rozpacz strapiła;
Drogom kupował ciekawość moię,
Łzami ią swemiś płaciła.

Ale w tym wszystkim złość nie nie miała,
Wszystko z powodu dobrego,
Ja wiem: dla czegoś tyle płakała,
Ty wiesz moy podstęp dla czego.

L A U R A.

Daymy iuż pokoy troskom i zrzędzie,
Ja cię niewinnym znayduię;
Teraz móy Filon droższy mi będzie,
Bo mię iuż więcey kosztuie.

F I L O N.

Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim Pasterkom przodkuie,
I do gniewu ią wzrusza kochanie,
I dla miłości daruie.

L A U R A.

Jedna cię Dorys wyłączyć miała,
Jey pierwsze mieysce naznaczę,
Na to wspomnienie drżę zawsze cała,
Cóż! kiedy cię z nią zobaczę?

FILON.

Dla twego Lauro przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę,
Chronić się będę znią widywania,
W żadną nie wnidę rozmowę.

LAURA.

Czymże nadgrodzę za tę ofiary?
Nie mam prócz serca wiernego,
Jedne ci zawsze przynoszę dary,
Przyymiy iak co nowego.

FILON.

Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyiaźni, co mnie nęciły!
W tey piękney twarzy wszystkie uwięzły,
Nadzieie moie i siły.

LAURA.

Ja mam mieć z płaczu po twarzy strugi,
Ale iak mi się nadarzy
Spleść i ułożyć warkocz moy długi,
Mówią: że mi to do twarzy.

FILON.

Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swoiey Izmeny,
Rzekłbym: Akaście, tyś iest ubogi,
Bo moia Laura bez ceny.

LAURA.

Ani ią pragnę szczęścia wielkiego,
Które (chocbym też i miała)
Za ieden uśmiech Filona mego,
Zarazbym z chęcią mieniała.

FILON.

O! światło moie! w pośrzód tey nocy,
Zagrodo mego spokoia!
Ty ieszcze nie wiesz o twoiey mocy.
A ia czuię ią... O moia!

LAURA.

Połoź twą rękę gdzie mi pierś spada,
Czy słyszysz serca to bicie;
Za uderzeniem każdym ci gada,
Że cię tak kocha iak życie!

FILON.

Day mi ust... z których i niepokoie
I razem słodycz wypływa;
Tą drogą poszlę zapały moie,
Aż gdzie twa dusza przebywa.

LAURA.

Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak w ośmnastym mozoła?
Jeżli w tym nie masz pofolgowania,
Jak szłek miłości wydoła?

FILON.

Sciśniy twoiego Lauro Filona,
Ja cię przycisnę wzaiemnie;
Serca zbliżone łonem do łona,
Rozmawiać będą taiemnie.

LAURA.

Ty mnie daleko ściskasz goręcey,
A iam cię tylko dotknęła;
Nie przeto Filon kochasz mię więcey,
Miłość mi siły odięła.

FILON.

Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła,
Jeszcze dowidzi to mało,
Że mię tak kochasz, iakieś mowiła,
Jeszcze mi prosić zostało.

LAURA.

Tegom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna!
Nie proś, nie każ mi, ty mię chcesz gniewać.
Kochać cię więcey niemożna.

FILON.

Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała?
Co do dzisieyszey łaski przyczynić,
Że taka miłość nie cała.

LAURA

Filonie widzisz wschodzące zorze,
Już to drugi raz kur pieie,
Trochę przydługo bawię na dworze,
Jak matka wstała truchleie.

FILON.

Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać,
Kiedyż przyspieszy czas drogi?
Gdy z moią Laurą i słodko drzymać,
I bawić będę bez trwogi?

LAURA.

Miesiącu! iuż ia idę do domu,
Jeżliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc pokryiomu
Nie świeć, niech na nich dżdże idą.

PIESN.

DAWFNE I KORYDON

Jakiż to kray iest (Dafna się żaliła)
Ani tu pięknich owiec widać siła,
Ani tu drzewo prosto rośnie w gorę,
Liściem okryte ledwo znaydziesz ktore,

I ptastwo leśne tu śpiewać nieumie,
I potok brudny smutno tylko szumi,
I lud tuteyszy dla zupełney zgody,
Taki iak owce, drzewo, ptastwo, wody.

Korydon, ktory za drzewem schowany,
Wszystko to słyszał, wzruszył się tym znacznie,
Bo kochał Dafnę i chciał bydź kochany,
Dla tego z żalem opowiadać zacznie:

O Dafne! kiedyś pierwszy raz stanęła,
W tey okolicy iakżeś nas uięła
Twemi oczyma, twym ruszeniem ciała!
Nie toś! oh! nie to, nam obiecywała!

Wszystko tu ganisz aż do drzew i wody,
Coż ci zrobiły owiec naszych trzody;
Wszystkie posłuszne swemu pasterzowi,
Zgaduią prawie co im tylko powi.

Żadna swą wolą nie póydzie na stronę,
Pasę spokoynie chociaż nie strzeżone.
Idą na nasze skinienia z ochotą,
Kochaią zwierzność, i to iest ich cnotą.

Piękna topolo! tyś u Dafny krzywa;
Tu często pasterz przed słońcem spoczywa,
Tu w miłym chłodzie pasterek zabawa,
Tu prawie zawsze zieleni się trawa.

Mirtyl Klorydy tu pochwały śpiewa,
Piękna topolo! tyś u Dafny krzywa;
Spokoyne drzewo, schronienie pasterza!
Mieszkanie ptakow i leśnego zwierza!

Jam iest wam wdzięczny, was światkami miałem,
Jak często dafne tutay wspomniałem;
Wyście iey imię przez wasz odgłos miły,
Czułe do moich uszu przynosiły.

O iakże mnie ta iey niewdzięczność gniecie,
Szczęśliwe drzewa, że nic nie czuiecie!
Oto ten czyżyk, ten czyżyk zielony,
Tylko od samey natury uczony.

Spiewa iak umie swey samicy szarey,
Ale iey pilnie dochowuie wiary;
On na tę gałąź zawsze przylatuie,
Gdzie wie, że iego kochanka nocuie.

Ledwo co zorza poranna zaświta,
Już ią pieśniami swych miłości wita;
Ona się ciesząc z tey iego ofiary,
Nową ma słodycz chociaż w pieśni starey.

Miły strumieniu, brudnym cię nazwano!
Brudnyś; ale twey cnoty nie poznano;
Tyś zawsze wierny twoiemu brzegowi,
Choć iakie słoty zleią, nikt nie powi:

Żebyś swe dawne opuści szy brzegi,
Po obcych łąkach miał swoie noclegi.
Tak iest o Dafne! w którą spoyrzysz stronę,
Wszystko wierności cechą naznaczone.

I lud tuteyszy dla zupełney zgody
Taki, iak owiec, drzewo, ptastwo, wody,
W tey okolicy zkądeś tu przybyła,
Może pięknieyszych pasterzów iest siła.

Może i piękniey miłość opisuią,
Ale iey nigdy tak mocno nie czuią;
A choćby czuli, pewnie nie na długo,
U nas iest panią, u nich miłość sługą.

Oni co miasta często nawiedzaią,
Tam się obłudnym duchem napawaią;
Nam tu niewinną żyiącym prostotą,
Wierność miłością a miłość iest cnotą.

Tu kiedy pasterz powie: żeś mu miła,
Już z tym i umrze choćbyś go zdradziła.
Dafne coś chciała mówić o miłości,
Ale Korydon zemdlał od żałości.

Z OPERY
DRZEWO ZACZAROWANE.
BASIA.

Komu są dane serce i ręka,
Niech się zdrożności mey płci nie lęka,
Dozna tey rzadkiey dzisiay nadrody,
Wierności w żonie, stałości w młodey.

STACH.

Gdy mi przyiażny los w lubey parze
Dał wierne śluby nieść przed ołtarze,
To nam nad inne słodsze wesele,
Że mego życia dni z Basią dzielę.

RUZIA.

Kiedy na próżno apetyt stroię,
Bym dzielić troski mogła we dwoie;
Zagłuście zawiść myśli ochocze,
Niech wolnie z gachem Basi wyskoczę.

BŁAŻEY.

Patrząc na serca z wiekiem dobrane,
Gdy nad ich losem z uwagą stanę,
Winszuię sobie, że państwo młodzi,
Znaleźli szczęście na moiey łodzi.

BARTOŁOMIEY.

Choć iak od mleka kot odsadzony,
Z mey wychowanki nie biorę żony;
Lecz mi zostaie w zysku nauka,
Niech stary z młodą związków nie szuka.

POMOCNICKI.

Bydź nie powinny żadne w tym dziwy,
Że słabszym rękę poda szczęśliwy;
Lecz go szczęśliwszym nazwę w tym rzędzie,
Gdy w połączeniu serc trafnym będzie.

SZCZĘŚLIWOŚĆ.

Niech komu wielka nadzieia zabłyśnie,
Niech komu szczęście sili się umyślnie,
Ja przy Temirze gdy siądę bez świadkow,
Z całego świata żartuię dostatkow.

Gdyby mi za nią król dawał swe grody,
Nie mieniałbym iey za iego dochody;
Tey on w koronie słodyczy nie czuie,
Jaką ia w ustach Temiry znayduie.

Nie na tym ci to szczęśliwość, nie na tym,
Gdy kto na ziemi potężnym bogatym;
Gdy go sług liczne otaczaią zgraie,
Gdy kiedy zechce gniewa się i łaie.

Często pod pańskie bogate zasłony,
Smutek z rozpaczą wszedł nie postrzeżony,
Który wśrzod nocy głębokiey ich budzi,
I niecierpliwe serca im zatrudzi.

A ia z Temirą o coż się turbuię?
I skarb i zdrowie w iey twarzy znayduię,
A gdy mi powie, żem iey wdziękow Panem,
Możeż bydź z moim co zrównane stanem?

KROSIENKA.

Prożno mi matko stawiasz krosienka,
Inna mię teraz myśl wiedzie;
Ah! pozwol raczey wyyrzeć z okienka,
Czyli moy Filon nie idzie.

Gdyśmy na siebie spoyrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa,
Bez niego teraz przykre mi chwile,
On moiey duszy połowa.

Coż go tak długo tam zatrzymało?
Droga mu nie iest daleka,
Serce on moie zna ieszcze mało,
Ktore na niego tak czeka.

Przez ten ma iechać gaik moy miły,
Kiedyż twarz iego zaświeci?
Ptaki się ztamtąd nagle ruszyły,
Zapewne on to iuż leci.

I sroczka z płotu skrzeczy na niego,
Coż to? niewidać go ieszcze?
Filonie na blask wzroku twoiego,
W ręce z radości zakleszcze!

O toż i widać gość luby iedzie
Sercu moiemu życzliwy;
Miłość w te strony wzrok iego wiedzie,
A pod nim igra koń siwy.

Siądę w krosienkach na moment miły,
Abym tę radość ukryła,
By nie zrozumiał Filon przybyły,
Że ia tu po nim tęskniła.

DO ELMIRY.

Kędyżeś Elmiro miła,
O kim myśl twoia w tey dobie!
Obyś tak po mnie tęskniła!
Jako ia tęsknię po tobie.

Cóż mi te laski; te gaie,
Obca to dla mnie postawa,
Gdzie twarz Elmiry zostaie,
Tam serca mego zabawa.

Zefirze! lecisz w te strony,
Gdzie moia zorza się pali,
Odwiedź ten lasek zielony,
Gdzieśmy się z sobą żegnali.

Pamiętasz pod owym drzewem,
Swiadki serc naszych te cienie,
Gdzieś miłym chłodził powiewem,
Złączone usty płomienie.

Ah! może rozmyśla on o tym,
I na mnie kędyś tam czeka!
Zanieś to prędkim polotem,
Co iey przesyłam z daleka.

Szepniy:

Szepniy: że miłość nie płocha,
Że moie chęci są szczyre,
Niechay cię Flora tak kocha,
Jako ia kocham Elmirę.

Poleciał! lecz się ia boię,
Aby w tey pilney podróży,
Rzuciwszy westchnienia moie,
Nie ulgnął kędy przy róży.

Z OPERY.

Cosa-rara.

Kiedym ieszcze pasł barany,
Gdym się z kozły w tryxy bawił,
Dziad mòy mowca zawołany,
To mi często grożąc prawił:

Synu! ogniem są kobiety,
Uciekay od nich niestety!
Ja też wierząc co dziad gwarzył,
Bojąc, abym się nie sparzył,
Tak od dziewcząt uciekałem,
Jak gdyby się spalić miałem.

Ale z czasem gdy natura
Pokonała groźby iego,
Poznałem że dziad mòy rura,
Nie zna co iest naylepszego.

Lubo byłem zalękniony,
Z cicha iednak przybliżony,
Nie co się z nią zabawiłem,
Ale że się nie sparzyłem.

Wprzód pomału do dziewczyny,
Laskę moię przyłożyłem,
Potym się sam przybliżyłem,
I dotknąłem się ręczyny.

A gdy czułem, że nie pali,

Owszem chłodzi, owszem łechce,
Już staremu wierzyć niechce,
A na złość temu gaduli,
Kochać was będę damuli.

Może mi niewierzycie?
Otoż w krótce zobaczycie,
Że żoneczkę poymę sobie,
I pradziadkiem z dziadka zrobie.

ARYA DRUGA.

z Cosa-rara.

Zgoda iuż życie moie!
Zgoda iuż moie kochanie!
Porzuć tę zazdrość twoie,
Już we mnie nie powstaie!

Będziesz mnie kochał wiecznie,
I zawsze i statecznie;
Ty będziesz moią duszą,
Inne cię wdzięki nie wzruszą.

Choć tu w me uściskania,
Dla cię me serce płonie,
Tyś cel moiego kochania,
Umrę na twoim łonie.

Dotkniy się serca mego!
O! iak skacze, iak biie!
Bo dla cię iedynie żyie,
I ia dla ciebie samego.

Będziesz mnie kochała wiecznie,
I zawsze i statecznie,
Ty iesteś moią duszą,
Inne cię wdzięki nie wzruszą.

Choć tu w me uściskania,
Dla cię me serce płonie,
Tyś cel moiego kochania,
Umrę na twoim łonie.

ARYA TRZECIA.
z *Cosą rara.*

Gdzie me szable? pistolety?
Fuzye, flinty, muszkiety?
Lecz iaka też ze mnie głowa?

Kto też kobietę wyzywa?
Inney dla iey ukarania,
Dałbym ze sto całowania;
Lecz że żony całowanie,
Nie naymilsze często bywa,
Kto też kobietę wyzywa?

Małżonkowie co po grzbiecie
Czasem od swych żon bierzecie,
Wy mnie daycie radę swoię,
Jak mam skarać żonę moię?

DO PALMIRY.

Dogodziło się memu przeznaczeniu,
Już iak żądało iestem nieszczęśliwy.
Cała mi folga zostaie w westchnieniu,
Mdleie z miłości żal moy niecierpliwy.
Palmiro, czemu gdy szczęście przeminie,
Razem i pamięć o nim nie zaginie?

Nie żądam zemsty, chociażem zdradzony,
Jestem życzliwy, iak ci przedtym byłem;
Nie odmieni mię los móy uprzykrzony,
I słodycz w życiu którą ia straciłem.
Palmiro, czemu gdy szczęście przeminie,
Razem i pamięć o nim nie zaginie?

Gdzie się obrócę, twóy obraz napadam,
Widzę go w kwiatach, z ptaszętami śpiewa,
Gdy komu kiedy o mym smutku gadam,
Zda mi się, że się z łez moich naśmiewa.
Palmiro, czemu gdy szczęście przeminie,
Razem i Pamięć o nim nie zaginie?

Żyłem w słodyczy kiedyś mię kochała,
Kiedy przestaiesz na życieś nastała,
Póydę niech zawrę na zawsze powieki,
Kiedym nie dostał tey czarnobryweki.
Palmiro, czemu gdy szczęście przeminie,
Razem i pamięć o nim nie zaginie?

DO TEKLI.

Przy tym to zdroiu szczęśliwy byłem,
I pod szumiącym iaworem
Z moią Teklusią lata przeżyłem,
Rankiem i miłym wieczorem.
A teraz widzę smutne doliny,
I woda nie tak iuż żywa;
Nie tak iuż kwitną wszystkie rośliny,
Gruby cień wszystko pokrywa.
Czuię, iak serce w swoiey postawie,
Pozbyło roskoszy dawnych,
Nie masz Teklusi na tey murawie,
Nie masz wieczorów zabawnych.

Cóż się to stało? czyż to bydź może?
 Co mnie dotyka niezmiernie?
Gdziem przedtym dla niey wił wianek z róże,
 By teraz patrzyć na ciernie?
Teklpsiu moia! zginęło echo!
 Echo kochaney Teklusi!
Tyś była mieysca miłego cecho,
 Bez ciebie smutno bydź musi.
Póydę do cyfry, com ią zrysował
 Wiernie swą ręką na korze,
Może ią ieszcze wyrok zachował,
 Oddam ci wdzięczność iaworze.
Luby iaworze cóż się to stało?
 Byliśmy razem kochani,
Smućmyż się nad tą dolą niestałą,
 Oba niewinnie skarani.
Ty żeś ią ziawił w liściech swych cieniu,
 I spokoyności udziałem,
Ja! żem był pierwszy zawsze w życzeniu,
 I że z Teklusią żyć miałem.
Luby iaworze świadkiem mey wiąry,
 I świadkiem czystey zabawy,
Kiedym przy tobie czynił ofiary,
 Patrząłeś na moie sprawy.
Żem iey iagody w koszyku nosił,
 I kwiatki sypał na łono,
Imię iey zawsze po lesie głosił,
 Cieszyłem ią zasmuconą.

A kiedy na mnie okiem rzuciła,
Zdało się, żem pan nad pany.
Przecię się serce moie smuciło,
Choć znałem żem był kochany.

A R Y E.

Z różnych Komedyy.

DO PAWŁA.

Za cóż ia nigdy z Pawełkiem moim,
Żadnych grymasôw z sobą nie stroim?
Bo serca nasze będąc wzaiemne,
Wszystkie momenta czynią przyiemne.

Kiedy go ścisnę zaraz mnie całuie,
I mówi szczyrze to, co dla mnie czuie;
Kocha mnie stale, chociaż nie bogatą,
A iakże ia go kochać niemam za to?

Pawełku! gdyby pan wszelkie zogrody
Dawał mi z sobą wszystkie swe dochody,
Wolałabym ia z tobą dzielić troski,
Niżli bydź panią, i mieć iego wioski.

Bo kiedy tylko ciebie oglądam,
Już mam to wzzystko, czego tylko żądam.
Jużem szczęśliwa, iużem i bogata,
Skarbem całego wzgardziłabym świata.

Lecz gdyby mi się chciała wydrzeć która,
Cóżbym czyniła? wzdryga się natura!
Choćby się z tobą i pod ziemię skryła,
Wydarłbym cię, a nad nią się mściła.

Ale za coż mi przychodzi myśl płocha?
Pawełek co mnie równo z życiem kocha,
Wiem iak mię wielce szacuie i ceni,
Pewnie się dla mnie nigdy nie odmieni.

ARYA DRUGA.

Tu, gdzie zefir powiewa,
Gdzie wdzięczne mruczą zdroie,
Gdzie kwiatki, łąki, drzewa
Wonią daią przyiemną,
Pódź tu kochanie moie,
Siaday i baw się ze mną.

Niech wiatr co igra sobie,
Niech zdroy co wody sączy,
Miłość mię ciągnie ku tobie,
Miłość mnie z tobą łączy.

Ah! tak piękne płomienie
Niech nigdy nie zatrwoży,
Jedno boleści cienie,
Niech to uszczęśliwienie
Zawsze w nas miłość mnoży.

ARYA TRZECIA.

Pełną tey pamięci srogi,
Żem twoim sercem władała,
Przez naymilsze iakieś wrogi,
Losem szczęścia układała.

Teraz po takiey odmianie
Serce, co w mych piersiach biie,
Próżne szczyrości udanie,
Więcey dla ciebie nie żyie.

Nie dozna nigdy słodyczy,
Z upragionych niegdyś chwili,
Ni cię więcey widzieć życzy,
Ni się na twą zdradę kwili.

Twym się leczę obłąkaniem,
Tłumi wszystkie żądze duszy,
Bo wzgarda dawnym kochaniem,
I niewoli łańcuch kruszy.

W obłędzie przyrzeczeń twoich,
Próżny z miłości i chwały,
Byś się wyrzekł przysiąg swoich,
Szukasz w mym sercu zakały.

Lecz znam iakie masz przyczyny,
Wszak cię ujęły te ksuby,
Wdzięki to inney dziewczyny,
Dla przyspieszenia mey zguby.

Z chęcią wyrywam tę strzałę,
Co mnie zręcznie ugódziła,
Odnies sobie z inney chwałę,
Jam zdraycow łupem nie była.

Teraz na mieyscu tey rany,
Znaydziesz ten wyraz pisany:
Iż twe serce nie iest moim,
Ani moie będzie twoim.

Szukay sobie tam słodyczy,
Gdzie bogactwa, gdzie honory,
Niech więc sobie cię dziedziczy,
Ta co ma cnot wdzięków zbiory.

Ja zaś pogardzam koroną,
Bo te są natury tchnienia,
Udam się na pieszczot łono,
Pragnę serca, a nie mienia.

ARYA CZWARTA.

Każesz mi Pani śpiewać daremnie,
Gdy serce brząka me łańcuchami,
Każ sszczęśl wszemu nucić odemnie,
Mnie tylko pozwol ięczeć ze łzami.
Płyńcie łzy gorszkie, płyńcie strumieniem;
Bom stracił wszystko tracąc kochanie,
Wyrwiy mi życie grot z udręczeniem,
Albo mi serca powróć żądanie.

Wy góry, lasy, drzewa, ptaszęta,
  Ty echo czuiesz me zażalenie,
Wy znacie skały, wody iagnięta,
  Jakie ia cierpię w sercu dręczenia.
Cóż chcesz tyranko więcey z mey strony,
  Chcesz życia? na twóy niech rozkaz giną,
Chcesz krwi? niech w sercu grot stalony,
  Niech do wieczności we krwi upłynę,
A gdy więc zniknę, wspomniyże sobie,
  Zem między twemi był kochankami,
Żałować będziesz chodząc po grobie,
  I patrzeć będziesz na proch ze łzami,
A ciemnym smierci zawarty lochem,
  Gdy krok leniwy pchać będziesz po mnie,
Czuć Twey nie będę wzgardy nad prochem,
Lecz cię zemsta będzie gryść potomnie.

ARYA PIĄTA.

Niepomyślność.

Niemasz miłego! ilem łez wylała,
Ilem dla niego wianków nawiązała,
Póydę, a ile głos moy będzie zdołać,
  Będę go wołać! będę go wołać!

Zaświadczy echo, iak go stale kocham,
Jak mi iest tęskno, boleię i szlocham.
Echo zda mi się odpowiada kocham,
  Boleię szlocham, boleię szlocham.

A kiedy prawdę te słowa mówiły,
Kiedym wołała: a gdziesz iest moy miły?
Jeźli nie stało iuż czuynego słuchu,
Trąć go po uchu, trąć go po uchu.

Powiedź, że Krysia biedzi się i smuci,
Jeźli mnie kocha, niechże więc powróci.
Powróci! ieźli twa myśl nie płocha,
Że on mnie kocha, że on mnie kocha.

ARYE SPIEWANE
W czasie inauguracyi statui Króla Jana III. Roku 1788.

AMARYLLA.

W tey lubey gaiow odległych przestrzeni,
Gdzie prac i starań iarzmem uciążona,
W żaciszu spokoynych cieni,
Krótkich wytchnieniow zażywa korona;
Cóż to za nowe los widoki zdarza?
Już u tego Ołtarza,
Gdzie Flora kwiat rózany, owoce pomona,
I snopki brała Ceres kłosem uwieńczona,
Poważne Bostwo iakiś zbroyny hołd odbiera,
Wszędy się rozpościera:
Głos mężów,
Szczęk orężów,
Tentent koni.
Blask od broni.

A R Y A

A na ten obraz wspaniały,
Chciwa bohaterskiey chwały,
Szlachetna młodzież się ziawia,
I Marsa gony wyprawia?

D U O

TYMOKLEA z AMARYLLĄ.

Nowe nadchodzą widzę zwyczaie:
Z czasem się mienią narody,
Przyydzie was rzucać roskoszne gaie,
I was przeźrzoczyste wody.

T Y M O K L E A.

Wesołych trzodek zbiory niewinne,
Jedyna wiosek podporo,
Póydź trawkę zrywać, w inną krainę,
Mieszkać tu daley nie sporo.

TYMOKLEA z AMARYLLĄ.

Gotuymy siostry ztąd odwrot chyży,
Płci naszey lękliwa dusza,
Ze srogim brzękiem Marsowey spiży,
Fletnia się nie zda pastusza.

T Y M O K L E A.

Tobie, o Panie! coś nas w te cienie
Przygarnął, i nasza trzodę,
Niechay wdzięczności żywe westchnienie,
Wietrzyk roznosi w nadgrodę.

KORYDON.

Zaspokoy błędna myśli niepotrzebne trwogi,
Prawdziwy rycerz dla nas nie srogi,
Szacowne męztwo zawsze przy rozumie,
Dobroczynność łączyć umie.

ARYA

Choć mieczem grozi, choć połyska zbroią,
Kmiotet go lubi, miasta się nie boią.
Na to się do woienney on zabiera sprawy,
By ochraniał współziomków maiątku i sławy,
I ten co się go lękasz, był oyciec kochany:
Do niego wolny wstęp miał poddanny,
Rolnik swe zbierał bezpiecznie plony;
Pasterz woliki pędził na zagony,
A pastyreczka hoża i śmiała,
Kwiatki z uśmiechem mu podawała.
Tego to tylko wzrok iego raził,
Kto zdradzał, zdzierał, i prawa kaził.

Bezpieczny narod był na iego łonie.

EROFILA.

Jakiż to iest bohater, powiedź Korydonie?

KORYDON.

Alboż to nie znać z tey wspaniałey miny,
Potomka sławney w oyczyznie Janiny?
Tęn rumak co się pod nim rzadkim kołem toczy,
Ta stal glansowna, co mu pierś waleczną tłoczy.

Ten szyszak, co mu czoło poważne pokrywa,
I z lekkiemi wiatrami pierzem poigrywa;
Postawę Sarmackiego Alcyda wydaie,
Ten on ubior, takowe kochał obyczaie,
By zwykaiąc do trudow i woienney pracy,
Imię swe i oyczyzny wsławiali Polacy.

A R Y A.

Tego ci króla z głazow wywodzi
Na przykład sławy, szlachetna młodzi.
Ten co cię równie kocha, i czuie,
Jak cię zawistny wyrok krępuie,
A na potomne twardy grunt plony
Potem zlanemi zyzny nasiony.

Ustąpcie wieki pieskliwe,
Hańbiąca narody skazo!
Tam tylko czasy szczęśliwe,
Gdzie rozum daie żelazo.

Nikomu ieszcze nie służył,
Kto się nim umiał zasłonić.
Ktoż maiątku swego użył?
Jeżeli go niechciał obronić?

Wiek co w śnie nikczemnym leży,
Zdobyczą iest obcey mocy,
W takiey bitny lech odzieży,
Grzmiał z południa do połnocy.

TYMOKŁEA.

Ten, co wielkiego świata dziwny gmach
Wymierzył,
Nie wszystko wszystkim w darow szafunku
powierzył.

Jeden obszerne włości posiada,
I tysiącami poddannych włada;
Drugiemu z losu tylko przypadło,
Potem oblane powłuczyć radło.

A R Y A.

Naszego stanu zbierać do woli,
Zysk naybogatszy kwiatki na roli,
I śpiewać tylko w błędney pasterce,
Co tylko ustom podawa serce.

D U O.

EROFILA z AMARYLLĄ

Kiedy zacięty na własne straty
Bratnich niechęci zapęd szalony,
Mściwe ku sobie zmierzał bułaty,
By pokoy mieszał i łamał trony,

W ten czas z sąsiedniey zuchwały klęski,
Niecne zawoynik haracze wkładał,
I wzniósłszy w górę xiężyc zwycięzki,
Zyzne Podola łany posiądał.

Tyś

Tys Janie wodzu niezwyciężony,
Haniebne mieczem z kraiał soiusze;
Na twoich laurach dzielnie zemszczony,
Spokoyną Michał wyzionęł duszę.

Co miły Wrzesień w swym łonie ziawił,
Bierz od nas ten kwiat niesiony w darze.
Wdzięczność narodu ktoryś ty wsławił,
Trwalsze na twoie włoży ołtarze.

TYMOKLEA.

A ia, com sobie chodząc pod ten lasek bliski,
Mroweczek pracowite uzbierała zyski,
Wsypię ten dar w naczynie, i oddam w ofierze,
Zanućmy też, iak starzy nucili żołnierze,
Co ieszcze na Wiedeńskiey służywszy pod Janem,
Dzieła iego zwycięzkim wielbili pianem.

CHOR POWSZECHNY.

Wsiaday na twoy koń dzielny monarcho waleczny,
Los przychodzi sąsiadom twoim ostateczny;
Już Turczyn przebył Dunay, iuż Węgry zabiera,
Już swe sztandary o grod Wiedeński ociera;
Niemcy ręce wznoszą,
I o pomoc proszą,
Pożar w bliskiey ścianie,
Ratuy wielki Janie?

Drzy ziemia pod orężem, gromadzą się
Zbroyne
Roty, huffy, chorągwie; trąby głoszą woynę.
Wszędy mężna ochota i głos ieden leci:
Wygraliśmi kiedy nam przodkuie Jan trzeci.
On iuż turkow znaszał,
Woyską ich rozpraszał.
Pod iego przywodem,
Chwała za narodem.
Rusza Karol i wy za nim wielkich domow
szczątki,
Nie żal wam rzucać żony, dzieci i maiątki,
Każdy swoy pułk prowadzi w porządku i
sprawie,
Gotow umrzeć przy tronie i wierze i sławie.
Wiedeń zasłoniony,
Huczy z każdey strony,
Nadzieia w nim żywa,
Jan z woyskiem przybywa.
Już na placu ochotne stanawia szyki,
Dały hasło do bitwy tysiączne okrzyki:
Siecze, strzela, naciera, zgodnie pomieszany
Mężny Lech z walecznemi wespół Almany.
Próżno się opiera,
I siły wywiera
Nieprzyiaciel mnogi,
Poszedł, poszedł w nogi.

Niemasz go: hańbę tylko i łupy zostawił,
A tobie królu sławę nieśmiertelną sprawił,
Żeś wierny, w przyrzeczeniach nie załował pracy,
By w domu i u obcych słynęli Polacy.
Potomność ci za to,
Nadgradza zapłatą,
I dla twey pamięci,
Dziś Ołtarze święci.

AMARYLLA.

Jak po złotey pogodzie gdy nastąpi chmura,
I zima po roskoszney iesieni ponura,
Sroższy żal niesie oboiey porównanie chwili,
Polacy, co iesteśmy? i czymeśmy byli?

ARYA.

TYMOKLEA.

Zeszły niestety szczęśliwe chwile,
Unosząc z sobą czasy łaskawe.
W teyże z walecznym Janem mogile
Smierć twoię Polsko zagrzebła sławę.

W poczcie niebieskich koł zawieszony
Ow iego poklerz mężny i dzielny,
Nie świeci więcey na nasze strony,
Okrył go chmurą pomrok śmiertelny.

Więcey półwieczney igrzysko zwady,
Narod letargiem zdięty bezczynnym,
Sam się osłabia, mocnił sąsiady
Niechcąc się dźwigać, sam sostał winnym.

Wiek co nam pierwey zezłotem chodził,
Sierpem zrzynaiąc zwycięskie wieńce,
Płonnych iuż tylko chwastow narodził:
Jakowe żniwo tacy i żeńce.

A R Y A.

Ze mgły na iasne wstawasz promienie,
Życzliwą ręką dźwigniony Janie!
Może to hasłem: na twe weyrzenie,
Że i oyczyzna z tobą powstanie.

A R Y A.

K O R Y D O N.

Ustąp z umysłów rozpaczy nikczemna,
Miłość to wszystko odmieni wzaiemna,
Nie trudne dla niey są żadne przeszkody,
Ona upadłe podźwiga narody.
A kiedy serca niechętne ożywi,
Mężni Polacy będziecie szczęśliwi.

C H O R P O W S Z E C H N Y.

A kiedy serca niechętne ożywi,
Mężni Polacy będziecie szczęśliwi.

EROFILA.

Z teyże krwi zacnych przodków urodzeni,
I tylko losow koleią przyćmieni,
Uyrzą ich znowu wskrzeszone zaszczyty,
Wiek przywracaiąc Jana znakomity.
Ich wielkim dziełom świat się ieszcze dziwi,
Mężni Polacy będziecie szczęśliwi.

CHOR POWSZECHNY.

Ich wielkim dziełom świat się ieszcze dziwi,
Mężni Polacy będziecie szczęśliwi.

AMARYLLA.

Ten co szanuiąc poprzednicze cienie,
Martwe ich zwłokom podźwiga kamienie,
Oycowskie ku wam ściągaiąc ramiona,
Do uprzeymego zaprasza was łona,
Bądźcie o dobro powszechne gorliwi,
Będziecie równie mężni i szczęśliwi.

CHOR POWSZECHNY.

Bądźcie o dobro powszechne gorliwi,
Będziecie równie mężni i szczęśliwi.

TYMOKLEA.

Darze niebieski, zgodo pożądana,
Twoim natchniony narod niegdyś duchem,
Obrał dziś sobie i oyca i pana,
Złączz tymże serca iedności łańcuchem.

I my i po nas którzy będą żywi,
Będziemy równie mężni i szczęśliwi.

CHOR POWSZECHNY.

I my i po nas którzy będą żywi,
Będziemy równie mężni i szczęśliwi.

PROSTOTA.

Nie mam srebra, ani złota,
Nie dam wam żadnych prezentow,
Uboga moia prostota,
Nie zna takowych ponętow.

Prosty iestem z urodzenia,
Po prostu gadam i czuię;
Prosty mam sposob myślenia,
Po prostu was też przyymuię.

Oto moy domek nikczemny,
I wszystko co tu widzicie,
Niech wam tak będzie przyiemny,
Jak mi iest wasze przybycie.

Już przyszedł ten dzień szczęśliwy,
Los mi was szczery sprowadził,
Ah! iakże iestem troskliwy!
W mym sercu wasbym posadził.

Oto owoce, bławatki,
Oto iest chłodna murawa,
Te wszystkie moie dostatki,
To moia dzienna zabawa.

Znikome szczęście człowieka,
Nikogo dłuży nie cieszy,
Pomyślność prędko ucieka,
Smutek czym prędzy pośpieszy.

Czemuż mi nieba nie dały
Bydź panem kraiu wielkiego?
Stawiałbym kolos wspaniały,
Na wieczną pamięć dnia tego?

I tak wyrznę na kamieniu
Was wszystkich rzędem imiona,
Na znak, że była w tym cieniu,
Cnota z przyiaźnią złączona.

ROZSTANIE SIĘ.

Moc przeznaczenia dziś me szczęście truie,
Same iuż troski i żale gotuie,
Nadchodzi smutna rozstania godzina,
Ach! Iris o mnie niech nie zapomina!

Krótkości pędzony z tobą słodkiey chwili,
Do snu podobna zmysły tylko myli,
Ciężar rozpaczy duszę mą ugina,
Ach! Iris o mnie niech nie zapomina!

Węzeł szanowny przysięgą stwierdzony,
Poniosę z sobą w każde świata strony,
Wierność zaświadczy odległa kraina,
Ach! Iris o mnie niech nie zapomina!

A żaz zmiękczone uyrzę nieba przecie?
Wrócą mi co mam naydrozszego w świecie.
Teraz cię tylko me serce zaklina.
Ach! Iris o mnie niech zapomina!

JUŻ JA NIE TEN.

Lata moie ustąpiły,
Nie wiodą tak o mnie spory,
ak się dziewczęta kłóciły
Za czasow piękney Lindory.
Dziś iuż podstarzały,
Próżno dla kochanki
Spiewam przez dzień cały,
I przynoszę wianki.
Schylam śię do wieczora,
Już ią nie ten com był wczora.

Przedtym gdy mi młodość służy,
Każda mnie uymować chciała,
I do boku bukiet z róży
Sama Kloe przypinała.

Dziś ledwie wyproszę,
By mi kwiatek dały,
I łudząc się noszę,
Ten znak dawney chwały.
Schylam się iuż do wieczora,
Już ia nie ten com był wczora.

Rzeka w górę nie popłynie,
I nie wrócą się me lata,
Wiek iuż cały marnie zginie,
Kto z młodu nie użył świata.
Już Filon w podróży,
Gdzie wiedzie pieszczota,
Dziś ci pole służy,
Jutro będzie słota.
Schylam się iuż do wieczora &c.

Z OPERY
Włoszka w Londynie.
A R Y A
PANI BRYLANTE.

Skromnie zawsze poglądał
Jasienko moy kochany,
Ach! filut zawołany,
Tym mnie omamić żądał.
Ta myśl iego była cała,
Czy kochasz mię gdym pytała,

Ach! mówił; dla cię umieram,
Ktoż więc będzie twoią żoną?
Bostwo me! . . . ciebie obieram!
Kiedyż będę zaślubioną?
    Jutro kiedyż tak skora,
    Lub ieszcze dziś z wieczora.
Już miało bydź wesele,
Bal był gotow i swaty,
Zeszli się przyiaciele,
Już mnie stroiono w kwiaty.
    W tym gdy miał przysiądz wzaiemnie,
    Uciekł moy Jasio odemnie.
O nieszczęśliwe kobietki!
Nie daycie męszczyznom wiary,
Ich umysł nadto iest letki,
Nie warci serca ofiary.
    Nie stateczni, nie użyci,
    Pełni zdrady, Hypokryci,
Dumni, srodzy i szalbierze,
Ach! iuż żadnemu niewierzę!

ARYA DRUGA.

LIWIA WŁOSZKA.

Zapomniey o mnie na wieki,
Kochay iuż inną taranie!
Nie długo w tym smutnym stanie,
Smierć zamknie moie powieki.

Gardź mną, dla swoiey Lindany,
Nieś serce którem ia miała,
Ach! tak niebędziesz kochany,
Jak cię Liwia kochała.

ARYA TRZECIA.

Polidor Neapolitanin woiażuiący.

Jakąż roskosz dla mnie drogą,
Jak to sprawi radość wielką,
Kiedy z moią madmozelką
Nie widziany od nikogo,
W mych pantoflach i szlafmicy,
Chodzić będę po ulicy!

Spodkam kredytora mego,
Nie widzi mnie, idę śmiało.
Szturknę w bok Pana iakiego,
Aż ten nie wie co się stało.
Biię, tłukę, trącam kuię,
Rąbię, siekam i płazuię.

Daię szczutki i kułaki,
A nikt nie wie kto to taki.
Co za roskosz niepoięta!
Ach! słodkie dla mnie momenta!
Ach iakąż ia pociechę czuię! *bis.*

ARYA.

LIWIA.

Do Neapolu iechaciem gotowa,
Umiem po włosku niektóre słowa.
Neapolitanką chętnie zostanę,
A gdy za męża ciebie dostanę

Będę ci mówić: *Caro Sponsino!*
Ty mą pociechą iesteś iedyną.
Może mą ręką niewzgardzisz przecię,
Ach! ciebie tylko kocham na świecie!

DUETO.

Z teyże Opery.

MILORD.

Patrzay iak srogie męki
Serce ponosi moie,
Ach! przez te łzy, te ięki,
Niechay gniew twoy ukoie!

LIWIA.

Darmo mię wzruszyć żądasz,
Już cię zapomnę wiecznie,
Ach! ten raz ostatecznie,
Teraz mnie iuż oglądasz.

MILORD

Więc mnie porzucasz okrutna?

OBOIE.

O chwilo nader smutna!
Nieba! iakaż męczarnia
Serce moie ogarnia!

O wy, którzy się kochacie,
Którzy macie serce tkliwe,
Wy to naylepiey poznacie,
Jak me serce nieszczęśliwe.

Nieba! okrutne Nieba!
Jak srogie wasze ciosy!
Juz podobno te losy
Smiercią zakończyć trzeba!

W S Z Y S C Y.

O szczęśliwe momenta,
Nader uprzeyme losy,
Niechay nam instrumenta
Zabrzmią w radosne głosy,
A wierna Włoszka w Londynie,
Niechay na zawsze słynie.

Z DON QUISZOTTA

Niepewność losu przyszłego.

Jestem miłości żeglarz obłąkany,
Płynę po morzu pełnym naw rozbitych,
Nie znaiąc lądu rzucaią bałwany,
Kiedyż się skończy bieg myśli mych skrytych?

Mam przewodnika iaśnieiącą gwiazdę,
Za którey wodzem obracam się wszędzie
Słońce świetnieyszey nie ma w żadnym rzę-
dzie,
Któraby mówię prowadziła iazdę,

Iż iey obrotow nie wiem w tey kolei,
Na los się puszczam niepewnego biegu,
Zważam ią pilno chociaż bez nadziei,
Nie mam żadnego innego zabiegu.

Acz prowadzony przeciwnym wyrokiem,
Co wstrzymuiąc mię używa swey mocy,
Da mi się błagać od rana do nocy,
Chroniąc ią przed mym spragnionym wi-
dokiem.

Gwiazdo ozdobna moim oczom miła,
Nie kryy iasności twey w ciemney podróży.
Jeźli w tych mieyscach nie będziesz świeciła,
Zapewne zginę, serce mi to wróży.

DRUGA Z TEGOŻ.

Ufność lepszego szczęścia.

Nie trać me serce nadziei, doznana
Stateczność wszelkie przezwycięża trudy,
Miłość panuie gdy iest bez obłudy,
Szczęśliwość milsza im mniey spodziewaną.

Zwykle zwycięztwo idzie za odwagą,
Kiedy się czyni wysilenie mężne,
Ważąc przekona siły potężne,
Opiesząłym się nadgradzą z niewagą.

Nabyć miłości łask drogo przychodzi,
Acz ich dostapić im trudniey tym mili,
Choć wiele czasu starań się wysili,
Jedna pomyślna chwila to osłodzi.

NIEZMIENNOŚĆ.

Trudno z mocnemi walczyć Niebiosy,
I na uparte narzekać losy,
Mą statecznością sama cieszę się,
I płynę z wodą gdzie mię poniesie.
Filonie, póki mych oczu stanie,
Które z słodyczą na cię patrzyły,
Póki me serce bić nie przestanie,
Póty mi będziesz nad wszystko miły.
Mienią się lata noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Ty choć w dalekiey będący stronie,
Na ukochanym schylony łonie
Szczęśliwey iakiey rywalki moiey,
Miłość wam usta słodyczą spoi,
Wspomniawszy, że twe serce mym było,
Choć te z goryczą przyymę nowinę,
Przecież cieszyć się znaydę przyczynę,
Że cię kochanie uszczęśliwiło.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Czy cię twe cnoty do góry wzniosą,
I przyydzie szczęście z niebieską rosą,
Które gdyby mnie usłuchać chciało,
Ciebie-by tylko za cel swoy miało.
Ja na wiadomość szczęścia twoiego,
Gdy mey radości w sercu nie zmieszczę,
Zgubiwszy pamięć stanu pierwszego,
Z radości pierwsza w ręce zakleszczę.
Mienią się lata noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Mnie iakiekolwiek czekaią losy,
Czy mi fortuna gotuie ciosy,
Czyli zamyśla cieszyć mą bidę,
Za przeznaczeniem spokoyna idę.
Nie zginie u mnie pamięć Filona,
Ani się żadnym nie zmieni stanem,
Czy przy nim iestem, czy oddalona,
On serca mego iedynym panem.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

PIESN
Żołnierska.

Do broni! bracia, do broni!
Dzień sławy dla nas przychodzi:
Podnieś oręż w dzielney dłoni,
Lepsza od oycow twych młodzi!
Do broni! stawcie się w roty,
Liczne kraiu Woiowniki:
I pełni męskiey ochoty,
Zbroycie się w kosy i piki.

A dopókiż to Moskale,
Dręczyć nas będą bezkarnie?
Dopóki będą zuchwale,
Kraść nasze domy, śpiżarnie?
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Zdradą nas podeszli, zdradą,
Niezdolni pokonać męstwem:
A teraz kaydany kładą,
Jakby nas zmogli zwycięztem.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Na płacz oycow nieużyci,
Dzieci nasze mordowali;
A nędzy naszey niesyci,
Ną reszcie kray rozszarpali.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Ey! bracia, przecieśmy męże!
I nie bez serca Polacy!
Weźmyno do rąk oręże,
Wnet Pierzchną z Moskwą Prusacy.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Smiałość chwalebna Młodzieńce,
Plamę z nas gnusności zmaże:
Swiadczą Dubieńka, Zieleńce,
Co męztwo Polskie dokaże.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Żelazem wolne narody,
Korzą zuchwałość sąsiada:
Żelazo wróci swobody,
I drogą wolność nam nada.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Wnet trwożny o swe korony,
Ten, co nas napełniał strachem,
Klęknie tyran przelękniony,
Przed wolney broni zamachem.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Zdraycy! bez Boga, bez wiary,
Brzydkie oyczyzny wyrodnie!
Już złość wasza doszła miary,
A karę odnoszą zbrodnie.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Głośmy zwycięzką Warszawę,
I początek zwycięztw Kraków :
I przewyżmy tych miast sławę,
Dla większey sławy Polakow.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Ty! coś nadzieią iest naszą
Wodzu! a Polski ozdobą,
Żadne nas groźby nie straszą,
Gdziekolwiek poydziesz, my z Tobą.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Próżno śpiżowe ruśnice
Srogie wyrzucały ciosy :
Widziały iuż Racławice,
Armaty wzięte przez kosy.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

O! Rycerze! zwyciężycie!
Precz z serc wątpliwość i trwoga,
Ach! iakże słodko nieść życie,
Za ciebie oyczyzno droga!
Do broni! stawcie się w roty, &c.

Poprzysięgamy stokrotnie,
Nie dać się więcey ciemiężyć,
I poydziem wszyscy ochotnie,
Z Kościuszkiem bić i zwyciężyć.
Do broni! stawcie się w roty, &c.

NADGROBEK.

Dla Rycerzów, którzy polegli pod Racławicami.

Przechodniu! powiedz braciom, żeśmy tu polegli.
Kiedyśmy, za ich wolność, śmiało na śmierć (biegli.

PIESN

Ochotników.

Pókiż Polaku zgnuśniały,
Rozłączony z bracią twemi,
Bez sił, bez rządu, bez chwały,
Będziesz więźniem w swoiey ziemi?
Garść naiezdnikow trwożliwa
Gnębi ludzi miliony,
A naród upokorzony
Jeszcze litości ich wzywa.
Pókiż damy się ciemiężyć?
Daley bracia do oręża!
Kto chce umrzeć, lub zwyciężyć,
Ten zawsze prawie zwycięża.

Bracia, co nas bronić chcieli,
W ucisku i nędzy żyią,
Lub niezemszczeni zgineli,
Lub w więzach tyrana gniią.
Czyż będziem na to głuchemi?
Czyż ich ięk nas nie poruszy?
Niemamyż to w ciałach duszy?
Niemamyż żelaza w ziemi?
Pókiż damy się ciemiężić? &c.

Wy, co wahaiąc się skrycie
Między trwogą i nadzieią,
Spokoynie na to patrzycie,
Jak bracia krew za was leią.
Za waszych nieprzyiacieli
Wcześnie głosiemy się sami:
Nie wart szczęścia dzielić z nami,
Kto niebezpieczeństw nie dzieli.
Pókiż damy się ciemiężyć? &c.

Roztropne moderatory!
Skryte ſtronniki Północy!
Któreż wam odkryły dwory,
Że nam nikt nie da pomocy?
Nie ... nie walczemy my sami,
Jest to wasza potwarz szczera,
Cnota i męztwo nas wspiera,
Bóg i Kościuszko iest z nami.
Pókiż damy się ciemiężyć? &c.

Wy mieszkańcy iedney ziemi!
Których przesądy dzieliły,
Ośmielcie się bydź wolnemi,
I poznaycie wasze siły.
Ratuycie narod w potrzebie
Wszyscy, bez różnicy stanów;
Biliśmy się dość za panow,
Biymy się teraz za siebie.
Pókiż damy się ciemiężyć? &c.

Oto Kościuszko przywodzi,
Woyska i ludu kochanie!
Idź za niem ochocza młodzi,
A ieszcze Polska powstanie.
Walczcie za wolność i prawa,
Wszyscy, co dobrze myślicie:
Nie pewne iest wasze zycie,
Ale pewna wasza sława.
Pókiż damy się ciemiężyć? &c.

Spiewka Włościan Krakowskich.

Daley chłopcy, daley żywo!
Otwiera się dla nas żniwo:
Rzućwa pługi, rzućwa radło
Trza woiować kiey tak padło.
Niech kobieta gospodarzy,
Niech pilnuią roli starzy.
My parobcy, zagrodniki
Rzucwa cepy, bierzwa piki,
Bierzwa kosy, bierzwa dzidy,
Otrząśniywa się z tey biedy.
Biywa wszyscy wraz Moskali,
Bo nas się dość naterali.
Naućwa i sałdrę Prusa,
Ze iesce w nas Polska dusa,
Jesce nasa chłopska kosa,
Potrafi im utrzeć nosa.
Wymłóciem ich iako snopy;
Coż to? bośmy to nie chłopy?

Już ich strzepali za katy,
Przy Racławskim nase braty:
Z siekli, zkłuli, zmordowali,
Harmaciska odebrali.
Odebrali konie, bryki,
Dukąciska i rubliki,
A ci co byli żwawsemi
To pozostali starsemi.
Głowacki co był Bartosem,
Chodzi teraz iak pon strzosem,
I Gwizdzickiemu nicego,
Nie duskos by i nom tego?
Nuyno chłopcy pódźwa i wa,
Nasey się krzywdy pomściwa,
Jesce i nom Bóg posceści,
Nie załuywa na nich pięści.
Mawa ręce po pięć palcow,
Rzućwa się na tych zuchwalcow.
Poprzedaywa woły z wozem,
Spiezwa wszyscy za obozem.
Poprzedaywa i poduski,
A przystaywa do Kosciuski.

HYMN DO BOGA.

W teraźnieyszych okolicznościach kraiu.

Stworco wszystkiego, o potężny Boże!
Wolny krom ciebie pana mieć niemoże;
Oto lud tobie samemu poddany
Gnębią Tyrany.

Kiedyż się z nami uyźrzy w pokoy zyzna
Ziemia twey chwały, a nasza oyczyzna?
Kiedyż będzie mógł zawołać lud wierny
Bóg miłosierny?

Jeżli nas dłużey będą klęski biły,
Znać że iuż niedbasz o lud niegdyś miły,
Strąć nas od razu, niech giną niezgodni
Synowie zbrodni.

Ci którzy ziemskie zasiadaią trony,
Chcą winne tobie odbierać pokłony;
A lud dźwigaiąc iarzma i kaydany,
Kadzi bałwany.

Boże! Kościuszko przyszedł w imię twoie!
Z nieprzyiaciołmi ludu zwodzić boie:
Niechże się prawdzi, że kto ciebie wzywa
Zawsze wygrywa.

Boże zmyłuy się, a zostań użytym,
Dość iak sędziemu naszych klęsk bydź sytym,
Jak chce nasz ucisk i iak chce twa dobroć.
Ku nam się obroć.

